Natalia Szerszeń: Iwaszkiewicz czyta Słowackiego

Słowacki to olśniewająca intertekstualność, czy, jak zazwyczaj mówiono w młodości Iwaszkiewicza, „bluszczowatość" myśli, która pozwalała poecie w sposób niespotykany kojarzyć obrazy i słowa, budować frazy i wyobrażenia z elementów dobrze czytelnikom znanych, a pod jego piórem tak nowych. Czy nie w ten sam sposób konstruował swoje światy Iwaszkiewicz? – pisze Natalia Szerszeń w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „Iwaszkiewicz. Meandry polskości".

Książki Iwaszkiewicza rozbłyskają wspomnieniami. Utrwaliły się w ten sposób – dla wtajemniczonych czasem niemal niezauważalny – miejsca, postaci i słowa mu bliskie. Dla lepszego rozumienia zarówno artystycznej, jak i osobistej biografii pisarza szczególnie cenne są echa jego literackich fascynacji, wyznaczających w dużej mierze, jak nieraz już dowodzili badacze i krytycy, kierunki jego sympatii i zainteresowań.

Iwaszkiewicz był wrażliwym i, jeśli można tak powiedzieć, rozumnym czytelnikiem polskiej literatury. W młodości co prawda bardziej przeżywał „geniusz Wilde'a" odkrywany z przyjaciółmi i chłonął to wszystko, co składało się na współczesną twórczość. Przekazany mu w rodzinnym domu szacunek do Mickiewicza i Słowackiego w życiu dojrzałym owocował jednak po dwakroć: nie tylko wszechstronną erudycją i zrozumieniem kultury polskiej, lecz także samodzielnością ocen i wrażliwością na sztukę, które złożyły się na różnorodność twórczości literackiej Iwaszkiewicza, a ponadto ukształtowały szczególny charakter jego pisarstwa, na wskroś polskiego, a zarazem bardzo uniwersalnego.

Miał rację Goethe, pisząc: „Wer den Dichter will verstehen, / Muss in Dichters Lande gehen". Krajem lat dziecinnych Iwaszkiewicza były niewątpliwie stepy Ukrainy, które przez cały życie pozostały dla niego ważnym punktem odniesienia, ale nie tylko — drugą jego ojczyzną była literatura, z którą zaczął obcować bardzo wcześnie, gdyż jako kilkulatek

samodzielnie nauczył się czytać. Od tej chwili najmłodszy syna Bolesława i Marii Iwaszkiewiczów bez reszty poświęcił się sztuce. Mapa jego literackich, muzycznych, malarskich i teatralnych doświadczeń jest nie mniej interesująca i złożona niż mapa jego podróży po świecie. Wśród pisarzy, których umiłował szczególnie, był Juliusz Słowacki. Może to z jednej strony wydawać się przewidywalne, gdy pamiętać, że Iwaszkiewicz urodził się w 1894 roku, a dorastał w początkach wieku XX, gdy zapanowała wręcz moda na autora *Króla-Ducha*. W jego przypadku uznanie dla Słowackiego było jednak głębsze. Nie przeminęło wraz z nadejściem kolejnych dziesięcioleci i nowych tendencji estetycznych.

I. Ukraina

Ślady lektury poety, swego rodzaju „myślenia Słowackim", rozbłyskają w różnych momentach osobistej i artystycznej biografii Iwaszkiewicza. Wracając do dzieciństwa spędzonego w majątkach rodzinnych na Ukrainie, wspominał, że jedną z pierwszych lektur zaczerpniętych z domowej biblioteczki były Słowackiego *Listy do Matki*, które uważał później za niedościgniony wzór prawdziwej literatury. W *Książce moich wspomnień*, powstałej w latach czterdziestych opowieści o beztroskich i pięknych chwilach dzieciństwa, Iwaszkiewicz opisał świat Polaków na Ukrainie, mając za główny (ale nie nadużywany) punkt odniesienia właśnie twórczość Słowackiego. Opis domu jednej ze swoich licznych ciotek wieńczy porównanie izby do wnętrz z dramatu Słowackiego:

> Ciocia Didkowska mieszkała niedaleko od nas, na jednym z folwarków czy przedmieść miasteczka Ilińce, zwanym Barbarówką. Miasteczko to w swoim czasie należało do Potocczyzny i dom cioci Paulinki nosił wszelkie cechy wygodnego polskiego domostwa z końca XVIII wieku. Niski i obszerny ten budynek, łączący się długim korytarzem z mnóstwem zakamarków, z olbrzymią sklepioną kuchnią, piekarnią i z izbą czeladną jak ze „Złotej Czaszki", zawsze był napełniony najosobliwszymi ludźmi[1].

W okolicy tej, bardzo malowniczej i poetycznej, także mieszkańcy przypominali mu bohaterów romantycznej literatury:

> W drodze powrotnej z „wałów” ze strachem mijało się pieczarę, wykopaną pod urwiskiem cmentarnym przez pustelnika i pokutnika, który jeszcze w niej mieszkał. Nosił on tajemnicze nazwisko Żmijowiec — (może potomek Słowackiego Żmii?) — i już w młodości porzucił dom, wykopał sobie w glinie cmentarnej jaskinię i tam mieszkał, nosząc pod białym płóciennym płaszczem ciężkie łańcuchy i mając na sobie gorset z chrustu. (*Książka moich wspomnień*, s. 32–33)

Porównania takiego rodzaju w stosunku do samej treści wspomnień mają raczej charakter wtórny. Lekcje literatury polskiej były co prawda stałym punktem jego edukacji zarówno w domu, gdy uczyły go starsze siostry, jak i później, w kijowskim gimnazjum, ale zrozumienie poznawanego kanonu musiało zostać pogłębione własnym doświadczeniem pisarza, który jako nastolatek przygotowywał się przede wszystkim do kariery muzyka, nie poety. Dlatego, wspominając młodość, pisał: „wprawdzie kochałem *Dziady*, *Pana Tadeusza*, a szczególnie *Irydiona*, (…) ale to, co stanowi naprawdę nurt polskiej kultury, sama jej istota pozostawały mi obce”[2]. To ciekawe, że w tym szeregu dzieł w jakiś sposób kanonicznych nie wymienił żadnego tekstu Słowackiego. Być może dlatego, że wówczas — około roku 1915 — był on dla Iwaszkiewicza przede wszystkim autorem wspomnianej już korespondencji z matką oraz dramaturgiem:

> Moim ukochanym poetą, zwłaszcza w młodości, był Juliusz Słowacki. […] całkiem osobliwe zżycie moje da się odnotować w stosunku do dramatów mistrza Juliusza. Bardzo wcześnie wykradałem z szafy bibliotecznej tomiki lipskiego wydania Słowackiego i czytałem *Lillę Wenedę*, *Balladynę*… Ale szczególniej już od wczesnej pory ukochałem *Sen srebrny Salomei* i to do tego stopnia, że nigdy nie odważyłem się pójść do teatru na przedstawienie tego dramatu. […] zawsze obawiałem się redukcji tego fantastycznego obrazu Ukrainy i srebrnego snu, który nosiłem w sobie i odtwarzałem „oczami duszy”[3].

Inne dramaty tymczasem trwale związały się w pamięci Iwaszkiewicza z węzłowymi punktami własnej lub wspólnej, narodowej historii. W 1915 roku oglądał po raz pierwszy *Balladynę* w studio teatralnym Stanisławy Wysockiej w Kijowie (swojej pierwszej nauczycielce aktorstwa zadedykował później wiersz *Dramat Słowackiego*), a *Lilla Weneda* wystawiona w 1946 roku w Teatrze Polskim w Warszawie stała się dla niego symbolem odrodzenia narodu z wojennych zgliszcz. Ogromnym przeżyciem artystycznym był natomiast *Książę Niezłomny*; „dramat Calderona-Słowackiego uderzył mnie jak pałką po głowie. Ascetyczna wielkość Juliusza — dziwna ta asceza igrająca bez przerwy błyskającymi klejnotami poetyckiego języka — ukazała mi się w całym blasku”[4]. Najpiękniejsze wystawienie genezyjskiego dramatu, *Samuela Zborowskiego*, towarzyszyło uroczystościom pogrzebowym Słowackiego na Wawelu w 1927 i ono także objawiło Iwaszkiewiczowi potęgę słów, o których napisał, że „największą trudnością dla aktorów, grających jego dramaty, jest wyłuskanie z tych przepysznych ozdób ziarna myśli”[5].

W przededniu wyjazdu do Warszawy, na stepach Ukrainy, Iwaszkiewicz pierwszy raz zagłębił się w rapsody Króla-Ducha

Wracając jednak do czasów młodości Iwaszkiewicza, pierwszą ważną cezurą był dla niego — nie tylko z powodu odzyskania niepodległości — rok 1918. Zaciągnął się on wówczas wraz z przyjacielem Mieczysławem Kozłowskim do III Korpusu Polskiego, walczącego z bolszewikami wraz z wojskami austryjackimi i niemieckimi na Podolu, w okolicach Winnicy nad Bohem. Właśnie wtedy poznał poemat, który miał stać się mu bliski na tyle, że z zapałem i wnikliwością śledził kolejne jego wydania i komentował edytorskie wysiłki kolejnych śmiałków próbujących ustalić „tekst główny” poematu. To właśnie u progu niepodległości i dorosłego życia, w przededniu wyjazdu do Warszawy, na stepach Ukrainy, Iwaszkiewicz pierwszy raz zagłębił się w rapsody *Króla-Ducha*.

Zachwyty nad Wildem ustąpiły już wtedy miejsca „prawdziwym rewelacjom”, jak określił *Legendę Młodej Polski*, *Króla-Ducha* i poezję Rimbauda. Można byłoby uznać zachwyt Iwaszkiewicza nad Słowackim za „romantyzm młodości, romantyzm, który mimo wszystko panował w atmosferze polskiej sprzed roku 1914”[6], gdyby nie fakt, że od tej chwili Słowacki już stale mu towarzyszył, a historiozofia tego ostatniego dzieła stanowiła nieustające źródło intelektualnego poruszenia poety. To pierwsze spotkanie było przeżyciem tak potężnym, że utrwaliło się w kilku tekstach: w Naszej drodze, Pejzażach sentymentalnych a także, szeroko, we wspomnieniach:

> Jeszcze jedno „odkrycie” zawdzięczam mojemu przyjacielowi. Nastąpiło ono już przedtem, ale tutaj, w Sutyskach, jak się okazało – otoczonych mocno uzbrojonymi oddziałami chłopskimi, rozszerzyły się jego tereny. Odkryciem tym było poznanie *Króla-Ducha*, poematu, który stał się podówczas i pozostał na dłuższy czas czymś najbliższym mi w literaturze romantycznej, a może nawet w ogóle w całej polskiej literaturze. Wzgórki nad Bohem całe były pokryte wówczas kwitnącymi fiołkami. Siadywaliśmy na nich godzinami z szarą książką Słowackiego i studiowaliśmy od deski do deski ciemny, zawiły, ale jakże poetycki poemat, rapsod po rapsodzie. Kontrast naszego otoczenia, brutalność nocy, spędzanych na warcie lub w stajniach przy pilnowaniu koni (…) stanowił jeszcze jeden powab więcej tej ciepłej, pachnącej i groźnej wiosny[7].

Echa tego spotkania z historiozofią Słowackiego mistycznego podczas „ciepłej, pachnącej i groźnej wiosny” stale powracały do Iwaszkiewicza. „*Króla-Ducha* i fiołki” niebawem zabrał ze sobą do Warszawy.

II. Krzycząc: Polska

Iwaszkiewicz został serdecznie przyjęty przez nowych kolegów z pisma „Pro arte et studio”: Tuwima, Lechonia, Słonimskiego i Wierzyńskiego, lecz z pewnym smutkiem zauważał, że nie cenią oni autora *Beniowskiego* tak bardzo, jak on. Więcej nawet — nie lubili go wcale:

> […] siedliśmy sobie wieczorkiem w Ziemiańskiej i mówiliśmy wiersze: Leszek, Tuwim i ja. Oni mają taką cudowną pamięć, świetnie mówią i to z najrozmaitszych dziedzin: i Puszkina, i Mickiewicza, i współczesnych. Tylko to dziwne, że oni Słowackiego nie lubią, zupełnie tego nie rozumiem. Chciałbym im pokazać pewne strofy w Królu-Duchu, ale nie mam go pod ręką. Im to niestety nic nie mówi. To dziwne, ta obojętność naszego pokolenia względem Słowackiego[8].

Podobną myśl zawarł w komentarzu do „pomnikowego" wydania *Króla-Ducha*, opracowanego przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego w 1924 roku. Iwaszkiewicz podkreślił, że „owoce kultu Słowackiego sprzed piętnastu, dwudziestu lat"[9] okazały się nietrwałe, bo poeta znów popadł w zapomnienie, a brak zainteresowania i niezrozumienie dotyczy zwłaszcza jego twórczości z okresu mistycznego. Nieobca była mu w tamtym czasie postawa pewnej egzaltacji, stosunku wybitnie emocjonalnego; posunął się w chwili takiego uniesienia nawet do sakralizacji autora:

> Czekamy z niecierpliwością na następne, które mają być wydane przed czerwcem roku przyszłego. Edycja całości *Króla-Ducha* będzie zdarzeniem epokowym w dziejach naszej, a może i światowej literatury; miejmy nadzieję, że podnieci ono naszą miłość do Słowackiego, wzmocni żywy z nim kontakt, i owo „świętych obcowanie", jeden z najgłębszych dogmatów katolicyzmu, stanie się żywym ciałem w stosunku do jednego z największych polskich świętych[10].

Towarzystwo skamandrytów nie skłoniło więc Iwaszkiewicza do wyzbycia się zamiłowania do Słowackiego, którego śladem wyruszył niebawem niejako do Francji i Włoch. „To są te same bruki, po których chodząc Słowacki, obmyślał *Króla-Ducha*" — pisał żonie w 1925 z Paryża, później z Wenecji, Sycylii, będąc w Alpach. Warto zauważyć, że jego relacje podróżnicze w ogóle były głęboko osadzone w romantycznym kontekście, a wybór dróg, którymi podróżowali polscy romantycy, było ważnym elementem kultywowania tej tradycji.

III. „Wracać do poematu tego jak do ojczyzny”

Sam Iwaszkiewicz zwrócił uwagę na niebagatelne znaczenie twórczości Słowackiego dla jego własnych, zwłaszcza młodzieńczych, utworów. Jerzy Kwiatkowski odnośnie poezji określił później sposób czerpania z dzieł romantyka jako subtelny, z umiarem nawiązujący do ukochanego wzorca[11]. O powściągliwości trudniej powiedzieć w stosunku do zapisów z dziennika, listów i publicystyki, gdzie Iwaszkiewicz z rozmachem wylicza nazwiska i tytuły dzieł, a także chętnie powtarza te szczególnie ulubione. Słowacki w tym przebogatym i zróżnicowanym towarzystwie zajmuje miejsce szczególne. Iwaszkiewicz był przekonany, co przywoływane ustępy różnych jego tekstów potwierdzają, że twórczość Słowackiego przynależy do czołówki kanonu literatury polskiej, a także literatury światowej. Oto w felietonie *Słowacki i Proust* z 1927 przedstawił tezę, która nawet po prawie stu latach brzmi niezwykle oryginalnie i śmiało. Zdaniem Iwaszkiewicza bowiem dzieło Słowackiego (miał na myśli rzecz jasna *Króla-Ducha*), nawet w formie nieuporządkowanych części, zachowane we fragmentach, przewyższa pod względem koncepcji *W poszukiwaniu straconego czasu*. Słowacki większy od Prousta. Od Prousta! To w „ciemnych” rapsodach Iwaszkiewicz dostrzegał większy rozmach myśli i oryginalność artystyczną, niedocenione nawet przez edytorów i badaczy Słowackiego, a co dopiero przez innych czytelników. Nie czas wnikać, czy miał rację pisząc, że „oczywiście Proust musi ustąpić Słowackiemu pod względem wielkości koncepcji, której równej literatura świata od Dantego nie posiadała”[12]. Nawet jeśli teza ta jest zbyt śmiała, to godna podziwu jest samodzielność sądów i rozmach porównania, których przykład dał w tym artykule, drukowanym notabene pod pseudonimem.

Słowacki jest „kopalnią, w której każde pokolenie znajdować może bliższe sobie, odpowiadające epoce momenty”[13]. Słowacki to też olśniewająca intertekstualność, czy, jak zazwyczaj mówiono w młodości Iwaszkiewicza, „bluszczowatość” myśli, która pozwalała poecie w sposób niespotykany kojarzyć obrazy i słowa, budować frazy i wyobrażenia z elementów dobrze czytelnikom znanych, a pod jego piórem tak nowych. Czy nie w ten sam sposób konstruował swoje światy Iwaszkiewicz? Każde samowystarczalne prozatorskie czy

poetyckie uniwersum jest zarazem obrazem polskości w jej złożonej i bogatej naturze. Nie mógł mieć nic do zarzucenia domowi rodzinnemu, który podobnie jak inne enklawy polskości na Ukrainie, stały na bardzo wysokim poziomie kulturalnym. Jak pisał w Książce moich wspomnień, był to piękny kwiat, który jednak żyjąc bez łodygi, skazany był na obumarcie; ale nie była to śmierć zupełnie bezpotomna.

*

W 1969 roku Jarosław Iwaszkiewicz brał udział w obchodach sto sześćdziesiątej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, które miały miejsce w Krzemieńcu. Ernest Bryll opowiadał mi o drodze powrotnej z tych uroczystości, gdy Iwaszkiewicz bardzo chciał zajechać do Poczajowskiej Ławry. Ukraińscy przewodnicy polskiej delegacji nie chcieli zatrzymać się przy cerkwi, atmosfera stawała się coraz bardziej napięta; Iwaszkiewicz miał nie wytrzymać i, jak wspomina Bryll, w kilku nieznoszących sprzeciwu słowach, sięgając do swojej perfekcyjnej znajomości ukraińskiego z czasów młodości, przekonać przewodników, aby stanęli przy cerkwi i pozwolili mu wejść do środka. Żądanie to wywarło ogromne wrażenie na Ukraińcach i odniosło natychmiastowy skutek. Iwaszkiewicz bardzo przeżył mające miejsce w 1927 roku sprowadzenie szczątków poety na Wawel, ciągnącą się przez całą Polskę procesję, uroczystości pogrzebowe, przemowy i przyjęcia. Jako dziecko jednej ze Słowackim ziemi, musiał i tam, w ich wspólnych rodzinnych stronach, oddać hołd temu, który nie tylko zachwycił go „klejnotami słów”, lecz także, a może przede wszystkim, nauczył myśleć o Polsce.

Natalia Alicja Szerszeń

***

[1] J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Kraków 1957, s. 25.

[2] Tamże, s. 110.

[3] J. Iwaszkiewicz, *Moje kontakty teatralne z dramaturgią Słowackiego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 1970-1980, nr XIV-XV, s. 5.

[4] Tamże, s. 10.

[5] Tamże, s. 11.

[6] J. Iwaszkiewicz, *Książka…*, s. 96.

[7] Tamże, s. 153.

[8] Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, *Listy 1922-1926*, oprac. M. Bojanowska, E. Cieślak, Warszawa 1998, s. 97.

[9] J. Iwaszkiewicz, *Pomnikowe wydanie Króla-Ducha*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 47, s. 6.

[10] Tamże.

[11] J. Kwiatkowski, *Poezje Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975, s. 511.

[12] Eleuter [wł. J. Iwaszkiewicz], *Słowacki i Proust*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 26, s. 6.

[13] J. Iwaszkiewicz, *Wydanie zupełne Króla-Ducha*, „Wiadomości Literackie” 1925, nr 39, s. 3.